

**W** ŚROD lasów, obok Ianów żyła wsi Studzianka ciągnie się niepełne ogrodzenie. Lekko nadłamana tabliczka głosi „Cmentarz mahometański. Zabytek kultury”. Za bramą wśród bujnej roślinności ciemnieją wrosnięte w ziemię pociągnięte mechem kamienie. Zza spletanego zieliska, kwitnących malin i bżów ledwie widać nagrobki. Od strony zachodniej każdą mogilkę zamyka mały kamień polny, zaś od wschodniej większa obrobiona płyta, na której tkwią tajemnicze napisy i rysunki. Tu leżą: Emilia Czymbajewicz z Lisowskich, porucznik wojsk polskich Abraham Azulewicz, Stefan Korycki, Aszja Lisowna, Maciej Okmiński (1836), Felicja Józefowiczówna (1840), urzędnik st. cywilnego parafii Studzianka Eliaz Olkmiński (1870), rotmistrz Mustafa Bielak (1834), majorowa, rotmistrzowa, gajowa i inni.

Oto mogiła całościowa w obrządku muzulmańskim z regularnie obrobionym w kształcie prostokąta zwieńczonego półkolistym kamieniem instyrycyjnym, na którym wybloniono półksiężyc z gwiazdą, poniżej werset tekstu w języku arabskim, pod nim czytelny tekst w języku polskim — Jan Okmiński major wojsk ce. kawaler or. obywatel dziedzic Malaszewicz zmarł 1873 r.

Dalej nagrobek z II poł. XVIII wieku z wyrytym arabskim tekstem na kamieniu w kształcie nieregularnego prostokąta. Obok napisu bliżej nieokreślone rysunki. Dokola cisza wielkich, o krętych konarach sosen. Chyba równie szybko jak chwasty rosły zapomnienie...

## Odeszli za czerwoną bramę

Wszak tutaj w Studziance był kiedyś duży drewniany

ko kilka rodzin tatarskich — Bajrulewicz, Józefowicz, Aleksandrowicz, Assanowicz, Bogdanowicz, Czymbajewicz. Romualda Bajrulewicz znanego niemalże w całej wschodniej Polsce ze skutecznego leczenia na podstawie Koranu chorób wietrznych. Mulla Maciej Bajrulewicz został nawet, jako mahometański kapelan, pułkownikiem wojsk carskich.

Teraz z dawnej rodziny Bajrulewiczów można spot-

jeździł za cara z młodą sparaliżowaną żoną. Struj wyleczył ją za dwa tygodnie. Nie wiem na czym to polegało, ale słyszałem, że w niektórych przypadkach trzeba było kładzie mech spod dziewięciu krzyży...

Jej mąż Stefan Remesz opowiada: Jeden z Tatarów — Azulewicz dostał kiedyś, gdy razem z królem polskim wojował, tyle ziemi, ile koniem za dzień objędnie. Otrzymał 111 włók. Minęło chyba od



Małeństwo Józefaciuków gospodaruje w sposób nowoczesny.

daleko z jarmarków. Od tej studni nazwano naszą wsi Studzianka. Bywałem jako chłopiec w meczecie. Miał kopiec krytą malowaną blachą. A na samym szczycie półksiężyc. W środku było ładnie, ludzie modlili się siedząc

chorych i tych, których potrącił cug (sparaliżowanych). Miał jakieś arabskie książki. Urodziłem się w 1920 roku, więc nie pamiętam meczetu ani, jak się modlili na bosaka, ani jak śpiewali po arabsku. Tracę opowiadała mi o tamtych czasach ciocia, ale niewiele zapamiętałem...

Michał Wilbik (1902 rocznik...) wspomina: Tatarzy leczyli ludzi hipnotyzowaniem, zamawianiem. Jeździł do nich przeważnie Żydzi. Jedna Żydówka zjawiała się nawet w Studziance 17 razy... Tatarzy mieli po 60 morgów ziemi, ale nie byli zdolni do pracy, do gospodarowania. Interesowały ich inne sprawy. Byli inteligentnymi, porządnymi ludźmi. Nikomu nie zrobili krzywdy. W piątki odprawiali w swoim meczecie nabożeństwa, siedzieli na podłodze, trzymali się za palce u nóg. Meczec stał w tym miejscu, gdzie dzisiaj znajduje się szkoła. Pamiętam jak się palił. Straszny to był widok! Nie pozostało po nim ani śladu... Wcześniej prawie wszyscy mahometanie wyjechali do Nowogródka... Teraz nazywamy po nich ziemię — Azulewiczyna i Buczaczyzna...

Bogata przeszłość wsi idzie w zapomnienie. Gdyby nie mizaret — cmentarz mahometański, być może niewiele osób by wiedziało, że tutaj kiedyś mieszkali Tatarzy, że tu niedługo toczyło się inne życie.

## Inne czasy

Choć nadeszły inne czasy, Studzianka nadal wyróżnia się wśród okolicznych wsi. Produkuje w gminie Łomazy. Rodzą się tutaj, jak grzyby po deszczu, gospodarstwa specjalistyczne. Już od lat sześćdziesiątych powstał tutaj zamknięty rejon produkcji sadzenia, uprawiano rzepak, hodowano drób. Gospodarstwa rosły w siłę, zamotność i powierzenie. Przeciętnie zajmują teraz ok. 15 ha. Na takim areale można już pomyśleć o mechanizacji i specjalizacji.

Dokola zabudowań Władysława Wilbika po postwisłach spacerują stadami setki welnianych kul — najwięcej obok wznoszonego obrzynego domu z tarasem wychodzącym na południe. Przy szerokiej, zasobnej oborze ustawione, niby w bogatym eskaerze prawie wszystkie maszyny potrzebne do produkcji rolnej. Brakuje mi tylko kombajnu ziemniaczanego i kółkiarki rotacyjnej. Złoty podanie na snopowalankę. Już staramy się nie biegać do grany z drobiazgiem... — mówi właściciel 19,75 ha ziemi, w tym 8 ha łąki 1,5 ha kukurydzy i hektar ow-

Dziś prawdziwych Tatarów już nie ma

# ŻYCIE OBOK MIZARETU

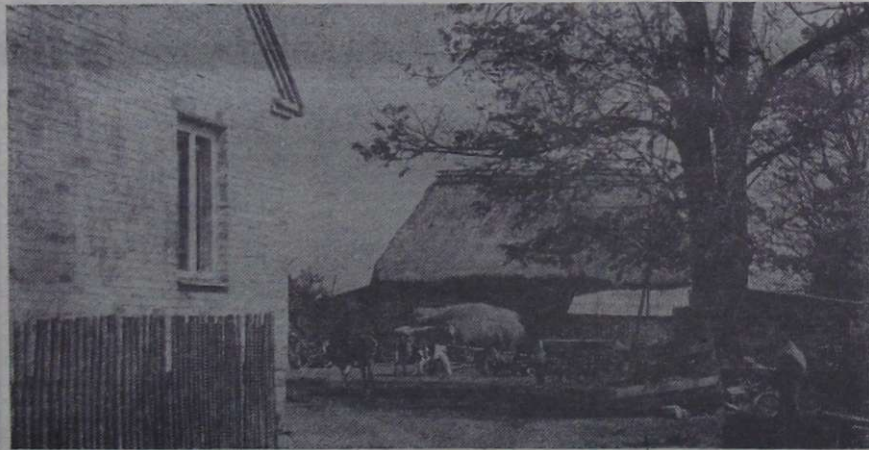
na dywanach. Mulla śpiewał. Miał na głowie dużą czapkę... Mój ojciec najmował Bajrulewiczom robotników do prac. U nich się rozpił, bo dawali mu wódkę szklankami. Tatarzy mieli wiele włók ziemi, byli bogaci. Prace pokazywali tylko palcami, sami nie orali ziemi. Kiedy Bajrulewicz zajechał do Łomaz, płacił Żydom złotem, a gdy schodził z wozu, to Żyd mu wynosił krzesło... Odeszli wszyscy dawno za czerwoną bramę. A ludzie ze wsi porzobili płyty z cmentarza, z kamieni porobili sobie toczaki do ostrzenia noży. Druł z ogrodzenia rozkradają i nim grodzą pastwiska. Łobuzeria...

Siostra Anny Remisz Heleny Bandzarewicz rysami twarzy, smagłym obliczem i charakterystycznymi oczami najbardziej przypomina swoich przodków. Zaczyna mówić: Jak teraz się widzi w telewizji filmy, to człowiek dzisiaj, że Tatarzy byli tacy niedobrzy... Ja jestem podobna do mojego ojca, typowa Tatarka. Ojciec był lekarzem. Dobrze leczył umysłowo

tego czasu 440 lat... jak ta wioska istnieje. Była w niej kiedyś studnia, a kupcy poili w niej woły, kiedy gonili



Stefan Remesz pokazuje miejsca po zabudowaniach tatarskich, po których dziś nie pozostało już ani śladu.



Gdzieśgdzie jeszcze w Studziance napotkać można chaty kryte strzechą, ale sąsiadują one z murowanymi budynkami.

meczec, w którym znajdował się zwrócony w stronę Mekki sztandar, obok niego mogli modlić się tylko mężczyźni, zaś kobiety przebywały za ścianą, w sąsiednim pomieszczeniu. Tu znajdowała się mahometańska parafia z Podlasia i Litwy. Wyznawcy Proroaka przyjeżdżali nawet z Wilna i Nowogródka.

Skąd się wzięli Tatarzy na Podlasiu? — Król Jan Sobieski nadał najlepszym żołnierzom walczącym w składzie chorągwi tatarskiej, na zasadzie prawa lennego po kilka — kilkadziesiąt włók ziemi. W 1858 kroniki notowały 101 mahometan. Zamieszkiwali oni w Malaszewiczach, Dąbrowicy, Lebieńczewach, Studziance, Rokitnie i Ortelu. Kilku Tatarów walczyło nawet w powstaniu styczniowym, a zostało zesłanych na Sybir. W czasie I wojny światowej Kozacy sparaliżowali meczety w Studziance i Lebieczewie. Przed drugą wojną mieszkali we wsi tyl-

kać w Studziance tylko Annę Remesz i Helenę Bandzarewicz. Ale prawdziwych Tatarów już nie ma... nikt nie wierzy nawet w Mahometa.

Niska, pochylona, o ostrych łukach brwiowych, zastrzonych rysach twarzy i pogodnych oczach, Anna Remesz pokazując swoje zdjęcie z ubranym w strój o szero- kich rękawach, brodatym stryjem — mulla Maciejem Bajrulewiczem oraz z jego żoną w koronkach (Photographie Artistique Brattig Biela Podlaska) mówi: Nie słyszałem ani słowa po tatarsku. Pamiętam jak przez mgłę ambonę w meczecie. Mulla coś śpiewał... Kiedy miałam pięć lat wyjechałam do Rosji, wróciłam ze stryjostwem. Wtedy już struj nie zastał meczetu, zajął się tylko leczeniem. Uzdrawiał tylko sparaliżowanych i chorych umysłowo. Miał specjalne książki w języku arabskim. Nawet dziedzic z Rosji przy-

czeka przydatku — marchwi, żarób siana z ubr. wystarczy jeszcze na miesiąc! Ostatnie miesiące, prócz braku postronków, przez czekanie na godę, strudniło oczekiwanie na dostawę nowego fachowca, któremu nie zawsze chciał przychodzić do wykonywania nowego zadania. A Wilbikowie zadania na zimę przenieść nie mogli na zimę przenieść kamienicy. Jako dobry gospodarze pomyśleli o sobie na koniec. Najpierw bowiem sławiano zabudowania gospodarskie. Zwiększyła już od dawna mają wodę bieżącą, a dla dotąd sobie muszę nosić ze studni — dodaje specjalista, który rozpoczął swoje przedsięwzięcie przed ponad 10 laty od hodowli drobitki. Od tamtej pory trwa ciągła budowa. Po kurniku i garażu przysłała kolej na owarzarnię. Teraz nawet w budynku po kurach stoją owce. Niektóre wystyrżone do gołej skóry.

Skromnej postury, szczupły Władysław Wilbik nie przypomina barczystych kulaków, nie wygląda na czołowego specjalistę.

Zsiada z traktora (żona na drugim ciągniku pracuje przy sgrabianiu siana) i nosi wraz z pomocnikiem karmę. Rozlega się przeciągłe beczenie. Słychać cichy odgłos rąć podzającego stada matek. Dobrze, że wreszcie skończyły się już wykoty, wtedy ma to człowiek spi. Poszczęściło się nam w tym roku. Mielisimy 10 proc. trojczaków, a nawet jedne czworaczki" zaznacza pan Władysław. Szeszoletni Jurek szuka ulubionej owcy, na której niekiedy udaje mu się nawet pojeździć. A znaleźć jedną wśród hodowanych 276 nie jest łatwo. Rocznie sprzedaje się z całej hodowli aż 750 kg wełny. Wilbikowie mogliby jeszcze rozszerzyć hodowlę, gdyby nie konieczność trzymania na potrzeby własne „całej arki Noego" — jak mówi gospodarz kur, krowy i czterech świń.

Sładem Władysława Wilbika poszli gospodarze Studzianki. Henryk Sawicki w ubr. wybudował, wyglądającą aby jakaś fabryka, owarzarnię,

dowl trzody chlewnej. W sumie we wsi „boom specjalizacyjny" objął ponad 15 gospodarstw! Ludzie tu żądni pieniędzy, ale i żądni pracy. Przed kilkoma laty otworzyły się przed nimi możliwości, zaczęli budować nie tylko obory i silosy, ale także i mieszkania. Jeden ze specjalistów ukończył już budowę drugiego domu w Białej Podlaskiej, inni idą śladem. Liczy się bogactwo i pieniądze. Ten we wsi szanowany, kto ma pieniądze i dom, a w domach ciężkie regaty — mówi jeden z mieszkańców Studzianki.

## Rywalizacja

W grę wchodzi bowiem rywalizacja. Mieczysław Józefaciuk, od trzech lat posiadacz karty specjalisty, zsiadł przed chwilą ze swojego ciągnika z kosiarką rotacyjną (jedyna we wsi!) i zajął się dosuszaniem siana. Pełna mechanizacja! Prawie każdy hoduje we wsi owce, mnie ruszyła ambicja i zajętem się



Zabudowania i przychówek Henryka Sawickiego — mieszkańca Studzianek.

i sprężarce można korzystać z dojarki, bo ciągle brakuje we wsi prądu. Stoją więc bezczynnie wszystkie maszyny elektryczne i trzeba szukać jakiegos wyjscia. Trudno

ne popołudnie wsiadają do swoich trabantów, fiatów oraz nysiek i jadą po kilkadziesiąt kilometrów na zabawy. We wsi olbrzymie pomieszczenia remizy strażackiej zapełniają

gnisko przedszkolne i klasy pierwsza i trzecia. Razem 28 dzieci.

Zeby pan zobaczył, jak pięknie w zerówce liczą i czytają! Są to uzdolnione i chętne do pracy dzieci. Starsze dojeżdżają ciągniętą przez traktor przyczepą zwaną „Bonanzą" do Łomaz. Wychochodzą z domu przed siódmą, a wracają ze szkoły po 15-tej. Ostatnio otrzymałam polecenie, aby dot szkoły nie stał pusty, żebym zrobiła izbę pamięci narodowej. Mamy już do niej kosę i sierp.

Podobnie jak ten budynek są niewykorzystane remiza strażacka i klub. Przy strażnicy straszą powybijane szyby.

Po bruku dziewczyna wiezie rowerem na bagażniku kilka kilometrów jajka do Łomaz. Sklep w Studziance zamknięty. Manko. Po kilku kilometrach drogi pełnej śpiewu skowronków i głosu kuluki trafiam do przybitej na kasztanie tabliczki „Soltys". Głowa wsi Henryk Powszak zaznacza: Soltysiem jestem od 1958 r. Tutaj nikt nie walczy o to stanowisko... Trzeba stracić parę godzin, aby do wszystkich mieszkańców trafić na rowerze. Zrobiło się niby dużo, ale to nie wszystko, czego ludzie oczekują. Brakuje budynku na sklep. Brakuje też nam placu na budowę... Najgorsza plaga dla nas, to wyłączenie prądu, ostatnio przez tydzień nie było światła. Wszystkie dojarki we wsi stały...

Wiatr wieje od Lubenki — sąsiedniej wsi, która chociaż uboższa i drewniana, to jednak aktywniejsza kulturalnie, „wesełsza". Istnieją tam wiezi-między ludźmi.

Cóż, za postępek w Studziance trzeba płacić... Ale czy zapomniałem?

Marek Pietrzela

Foto: A. Trochimiuk

Dzisiaj prawdziwych Tatarów już nie ma

# ŻYCIE OBOK MIZARETU

bydłem mlecznym i opasowym — mówi absolwent Technikum Rolniczo-Suszarnczego w Jabloniu pan Mieczysław. Właśnie ambicja i rywalizacja są motorami postępu w Studziance. Może są to ambicje odziedziczone po ambitnych potomkach Ta-

wróć do ręcznej roboty przy 11 krowach mlecznych i siedmiu sztukach bydła opasowego. W dodatku ojciec nie zamierza rezygnować z hodowli owiec, a matka świń! A syn rocznie sprzedaje państwu ok. 35 tys. l mleka i ok. 5 ton mięsa wołowego...

Tak procentuje dobrze nawożone dziesięć hektarów łąki i 5 ha pastwiska. Inne uprawy, poza rzepakiem i trawami nasennymi, to m. in. słonecznik, kukurydza, mieszanki owsa i jęczmienia. Pozwalają one na prawie pełną samowystarczalność paszową gospodarstwa. Dwa olbrzymie silosy czekają na kiszonki. Wszystko pobudowane z rozmachem. Z wyczuciem potrzeb i możliwości. Przecież kiedyś u Józefaciuków była cegielnia. Dobry surowiec — glinę mieli na miejscu. Kiedy nie było za mało siły roboczej, okoliczne wsie i Studzianka zapełniły się czerwona cegła, która zastąpiła dawne drewniane zabudowania.

się tańczącymi tylko raz na kilka miesięcy.

Kiedy przychodzą „z wizytą" chętni do bitki i wypitki chłopcy z sąsiedniego Koszola, później trudno uzyskać zgodę na następną zabawę, a strażacy mają trudności z rozliczeniem się... Starsi mieszkańcy Studzianki wspominają z rozrzewieniem czasy, gdy we wsi grało aż 12 muzykantów, było wtedy ponoć weselej. Wystawiano też „Herody".

Dzisiaj nikt nie ma na to czasu. Na ludzi „czyha" tyle możliwości zarobku. Jeżeli nie hodowla (a nawet skromni gospodarze mają po kilkanaście świń, mimo że nie mają gdzie kupić gwoździ na zbicie koryt...), to uprawa ziemniaków, gryki, rzepaku, lub ogórków i fasoli. Nawet nauczycielka miejscowej szkoły podstawowej (na parterze której widać składowane worki) Maria Mazur mówi: W tym roku będzie u nas o-

## Zmiany

Teraz przy wszystkich drogach wsi (a prawie każdy gospodarz ma swoją drogę) rozciągniętej na przestrzeni kilku kilometrów, dumnie stoją garaże, obory i domy. Najwięcej w dzielnicy „kulaków" zwanej Niedźwiedzia (mieszka tam czterech trudniących się stolarstwem panów Niedźwiedzi). Słychać warkot ciągników. Już 37 gospodarzy w Studziance zastąpiło sówki i gniadosze koniami mechanicznymi traktorów. A dwudziestu jeździ samochodami osobowymi. Jest to więc wieś bogata, jakich trudno szukać w okolicy.

Stworzone zostały warunki, aby było gdzie mieszkać i gospodarować. Nie ma więc problemów z następcami. Prawie w każdym domu są już młodzi rolnicy (wielu z tytułem technika...), którzy w niedziel-



Z dawnej tatarskiej rodziny Bajrulewiczów można spotkać w Studziance już tylko Helenę Bandzarewicz.

Ten sam H. Sawicki, o którym mieszkańcy wsi wspominają, że kiedyś jeździł na rowerze z drewnianą ramą, teraz jest jednym z najbogatszych we wsi. „Milioner jak Wilbik. Ale nikt im za darmo nie da..." — zaznaczają. Dokoła owarzarni rozciągają się ścieżki drutów kolczastych, na których powiewają białe kłębiaki odartej wełny. W pobliżu żyło na półtora chłopca.

Opasy hoduje Bolesław Pasański, zaś Józef Rozwadowski specjalizuje się w ho-

tarów? Może na skale przedsięwzięć przodków w tej chwili rywalizują ze sobą specjaliści i czołowi gospodarze w hodowli, w posiadaniu maszyn rolniczych?

Na dachu olbrzymiej obory Józefaciuków spoczywa przeniesione z uschniętej lipy gniazdo bocianie. To chyba na szczęście? A szczęścia nie brakuje, bo i ostatnio za udział i w konkursie „Złota Wiecha" M. Józefaciuk otrzymał przydział drugiego ciągnika „330". Dzięki traktorowi



Za bramą, wśród bujnej roślinności, ciemnieją mahometańskie nagrobki.